

Janina Łagoda

Los uchodźców stał się perfidnym wyborczym narzędziem prawej i sprawiedliwej partii oraz jej prezesa, piastującego zarazem godność jedyne go wicepremiera rządu RP o bliżej nieznanym zakresie obowiązków oraz uprawnień, ale, zdaje się znacznie przewyższających premierowskie, a i trącające ambicjami o prezydenckie prerogatywy. Po czynach należy przypuszczać, że istota jego rządowej misji to wyłącznie sezonowa praca nad kolejnym wyborczym sukcesem. Natomiast konstytucyjne powinności rządu wobec instytucji państwa, a nade wszystko społeczeństwa ugięte stoją. Przytłoczyło je zachłanne partyjniactwo osłabiające naszą suwerenność, i o ironio, pozycję rządzącej partii. Zwyczajna to przypadłość sprzężenia zwrotnego, czego nie wolno ignorować, także w polityce. Prezes chyba nie pojął tej logiczno-kompensacyjnej formuły. Popadł w koteryjne partyjniackie ryzykanctwo. Arogancja jest zawsze obrzydliwa i winna być wstrząsem dla każdego racjonalnie myślącego rodaka. Polityczną bezradność w efektywnym zarządzaniu krajem nie wolno zrzucić m.in. na karb zrozpaczonych tułaczy stojących u naszych bram, poszukujących miejsca na ziemi dla godnego życia. Mówi im nie. Nadto dla uzyskania aprobaty swego uzurpatorskiego stanowiska obwieścił referendum dotyczące także tej bolesnej ludzkiej wędrowniczej sprawy i sprzągnął je z parlamentarnymi wyborami, licząc na frekwencyjną ważność swojego pomysłu. Pytanie brzmi: czy popierasz przyjęcie tysięcy imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki, zgodnie z mechanizmem narzucanym przez biurokrację europejską? Kłam skrywany w tym nieprecyzyjnym pytaniu o rozrzucie od dwóch tysięcy do blisko miliona osób, może stać się trudnym do zrozumienia nawet przez niektóre inteligentne umysły rządzącej komitwy. Rząd demokratycznego państwa zamiast nieść pomoc bliźnim, pogarsza los nieszczęśników, a co niepojęte, selekcjonuje ich wedle niepokojących wzorców na lepszych i gorszych. Martwi to, że znajduje w znacznym procencie społeczną aprobatę tego niezdrowego pomysłu. Dla władców ważne jest, aby zatłoczyć jaźń społeczeństwa jałową dysputą nad odwiecznymi migracyjnymi problemami ludności, w tym także Polaków i odwrócić uwagę od niekończącej się litanii zarządczej nieporadności domorosłych nominatów. Trudno o drugi tak egzotyczny rząd w III RP. Nepotyzm w pełnej krasie. Imigranci zaś są traktowani jako ci, którzy mogą zakłócić owe sielskie rozpasanie krajowych notabli. I to bodaj jest największym zmartwieniem rządzącej koterii, a nie polska racja stanu, z której definicją rządzący mają problem. Świat to notuje i w stosownych momentach wykorzystuje przeciwko nam. Jest faktem, że w ostatnim czasie marginalizacja pozycji Polski w dyplomatycznych gremiach postępuje, co smutne dla państwa i obywateli. Nowogrodzka tego nie ogarnia. Mnoży spory upatrując w nich tworzywa dla trwania u władzy, jako celu uświęcającego środki wedle makiawelistycznej filozofii władzy. Fatalny to sposób myślenia o interesach państwa.

Polski rząd lekceważy unijny problem solidarnego rozwiązywania uchodźczych problemów, osłabiając naszą pozycję w tym intratnym pakcie. Rządzący krajem i eurodeputowani z ich poręki swoimi wynurzeniami dryfują ku politycznej egzotyce. Syntezą tego mogą być przykładowo wyniki głosowań w Parlamencie Europejskim. Kiedyś to była przegrana 27:1 w głosowaniu nad ponowny wybo rem Polaka na przewodniczącego Rady Europejskiej (2014 r.), ale na Okęciu sukcesem spointowane, zaś niedawno (28.9.2023 r.) kolejna spektakularna porażka nad unijnym tzw. paktem migracyjnym, tym razem wspólnie z Węgrami, co również oddala nas od szczęśliwości, a przybliża do samounicestwienia. Prestiż w europejskim gronie

zdobywa się nie bezrefleksyjną negacją nakazywaną przez Nowogrodzką, ale propozycjami, debatami, kompromisami, rozmowami, sugestiami, często targami etc., co do sposobów rozwiązywania nabrzmiałych kwestii. Mediatorstwo nade wszystko, ale to słowo obce krajowym władcom, którzy wespół ze swoimi unijnymi posłami wsłuchują się zaparcie w żoliborski nadajnik. Polska truchleje poza jej wywianowanymi apologetami. Aberracją jest, że władcy tę obraną przez siebie feralną drogę zrównują z arterią ku szczęśliwości kraju i Polaków, co perfidnie akcentują w swoich publicznych płaskich przemowach. Lekceważą oczekiwania innych. Hipokryzja w pełnym wymiarze. Czy można ufać Nowogrodzким dygnitarzom, kiedy to premier jest sądowym skazańcem za kłamstwa? Pytanie otwarte.

Migracyjna eksplozja

Przemieszczanie się ludności to odwieczny, stale otwarty i zarazem mnogi rejestr nieodgadnionych imperatywów poszukiwania godnego miejsca dla zindywidualizowanych wizji egzystencji. To przymiot tkwiący w jestestwie każdego z nas. Problemem pozostaje jego uwolnienie, a inspiracji ku temu wiele, łącznie ze zmianami klimatycznymi. W prześwitach ku szczęśliwości pojawiają się jednak różnorakie bariery kruszące owe marzenia. Najczęściej w przekorze stają rządy, blokując migracyjne intencje wędrowców. Władze Polski tego jaskrawym znakiem, w bezsensownym zatrwajającym rytmie także ignorują ekologiczne przesłania. Miast spolegliwości, prowokują dyplomatyczne awantury, zbierając niezliczone cięgi od koncyliacyjnych państw. Dysput na unijnych forach o decyzjach naszych władców jest bez liku, a to żenujący wizerunek. Natomiast w krajowych przekazach rządzący, ubrawszy się w zakute rycerskie zbroje, mieniają się twórcami i obrońcami potęgi Rzeczypospolitej, której jeszcze nie zdążyli zbudować, co krotoczwila stoi. Niestety owe werbalne samochwalstwo ma przełożenie na umysły i zachowania części rodaków, mimo że pisowska partia coraz częściej staje pod prężeniem szalbierstwa. Bogactwo proteguje niepodległość i szacunek u innych. Rządzący zapewne znają to proste równanie, ale miast je praktycznie rozwiązywać obrali drogę werbalnego jazgotu, a od tego chleba nie przybywa.

Niezgłębiona jest zawiść prezesa tzw. zjednoczonej prawicy wobec szanowania traktatowych unijnych pryncypiów w formule umożliwiającej ich koncyliacyjne interpretacje. Kompromis jest całkowicie obcy zjednoczonej prawicy. Przyjazny tylko wówczas, kiedy unijne rozwiązania wypełniają widok wyłącznie jednej strony żoliborskiej ulicy. Autarkia i zarazem bycie członkiem UE, to pożar, a wówczas tylko zgłiszczą będą naszą własnością. Nie takie są społeczne oczekiwania. Selekcjonowanie migrantów wedle ras, koloru skóry, upodobań religijnych, miejsc ich pochodzenia, terrorystycznych i przestępczych skłonności, rzekomego nosicielstwa epidemicznych bakcyli etc., to bliskie nacjonalistyczno – rasistowskim upodobaniom, kłócącymi się z kanonami przyjaznego demokratycznego państwa. Brutalnie też uderzają w unijną umowę przez Polskę ratyfikowaną. Skrzętnie zaś są przemilczane niegodne przypadki zachowań rodaków na obczyźnie, łącznie z kryminalnymi, a jest ich niemało.

Prezes popadł w trans bezrozumnej krytyki układu, który od niepamiętnych lat stał się wreszcie dla nas korzystny. Ekspertyzy, jak i sondażowe opinie dezawuuują owe nieroztropne sugestie wicepremiera, ale jego głos waży i u niektórych aplauzem się objawia, zwłaszcza wśród tych, którzy perfidnie żerują na wodzowskiej tandecie, co niepokoi. Nagle obce stały się mu historyczne i współczesne fakty, również te o migracyjnych wędrownościach Polaków po świecie, a one nie mają końca i trwają w najlepsze, bez względu na humory prezesa. Tworzenie dostatniego i przyjaznego ojczyźnianego domu wymaga od sterujących państwem nade

wszystko naturalnych predyspozycji do społecznikowskich zmagania wzmocnionych profesjonalną wiedzą w operowaniu zarządczymi narzędziami, a nie wyłącznie kłótniami rodem z magla w radiowo – telewizyjnych okienkach i to w imię partyjnych pryncypiów. Dyletantów u nas dostatek, ale serce kołacze, kiedy dyplomację władczą partia uprawia na dożynkowo – wyborczych, budżetowo kosztownych tandetnych piknikach. Międzypaństwowe reguły kontaktów są zgoła odmienne, gdzie dyskrecja i subtelność prym wiodą. RP w dzisiejszej emisji inną drogą kroczy, także wobec uchodźczych tragedii. Lekceważy też fakt, że kraj przestał być jednonarodowym. Plemienna różnorodności wzbiera, wbrew fizycznym ułomnym granicznym zaporom stawianym przez tę władzę.

Niechaj więc prezes, w swoich bałamutnych publicznych refleksach o migracyjnych kwestiach, choć na chwilę wczuje się w psyche naszych migrantów rozproszonych w świecie, kiedy to dla przykładu państwo, w którym rodacy znaleźli przystań, raptem ogłasza referendum o ich moralnych ułomnościach. Jaki więc stosunek do naszego państwa mogą mieć ci, którzy już od dawna u nas zamieszkują, a wielu z nich posiada polskie obywatelstwo. Amok wyborczej stygmatyzacji opętał żoliborską enklawę. To wstrętne i na pewno odległe od bogoburczych rządowo-jasnogórskich beładnych tańców władczej koterii, profanującej świątynię, tak ważką dla wielu Polaków. Prezes w swoim rzekomym nieomylnym instynkcie i za aprobatą Paulinów, co przykre, wydusił z przyołtarzowej ambony prymitywne slogany uwłaczające także uchodźcom, ludziom szukającym pomocy w naszym kraju, strzępiąc prawdę o polskiej gościnności względem tułaczy. A to już bodaj profanacja częstochowskiego wzgórze. Instytucje polskiego Kościoła zapodziały się w sprawowaniu miłosiernych czynów i nieroztropne kroczą ku marginalizacji. Dla profanów to może i dobra wiadomość, ale nie taką być powinna intencja sutannowej oligarchii, którą porwał dryf bocznego kursu wobec współczesnych watykańskich intencji. Tchnie to prowincjalizmem i nieposłuszeństwem wobec ewangelicznych moralnych norm. Apele Episkopatu i jego strukturalnych organów o potrzebie rozwiązywania uchodźczych kwestii tylko takimi pozostają, zaś bogobojne przesłania po niebiosach harcują. Przykościelny rząd powtarza biblijne slogany bez adekwatnych czynów, mając pewność, że zostaną rozgrzeszeni w biblijnym, a już na pewno w merkantylnym formacie. Jedyną skuteczną kościelną pokutą za przewinienia tego rządu są pieniężne przelewy na klerykalne konta. W naszym kraju złotówkowy parytet nadal koi grzechy rządowych i sukienkowych profanów. Z prezesem dziarsko kroczą giermkowie, których zniewala bojaźliwość przed rozumną dysputę ze swoim guru. Partyjny rygorystyczny centralizm wykluczył taką opcję. Wierni żołnierze o miernej wiedzy wybrali drogę brutalnego dezawuowania wszystkiego, co mogłoby skazić myśli prezesa, także odnoszące się do jego migracyjnych obsesji. Epatują wyborczymi próżnymi hasłami zabiegając o uznanie w jego oczach. Na marginesie złożyli konstytucyjne powinności, ale i własną godność wobec obywateli, także tych obojętnych wobec politykierskich igrzysk. Nie taka jest rola kompetentnego, społecznie wrażliwego rządu. Bieganina ministerialnych nowogrodzkich żołnierzy po partyjnych mityngach, by przypodobać się prezesowi, jest dramatem. Problemy kraju się piętrzą, a ich rozwiązywanie deficytem stoi. Państwo dryfuje. Premier i jego zastępca, ale i różnej rangi rządowi mianowańcy dobierają wykonawców swoich nie zawsze fortunnych myśli, nie wedle fachowych zarządczych predyspozycji, lecz podług partyjnych agitatorskich umiejętności, także w odniesieniu do przybyszów. Obraża to społeczeństwo i chyba również rozumną część nowogrodzkiego elektoratu, bo i taka istnieje, Cóż na to poradzić jeśli rząd nie dysponuje doktryną migracyjną. Władców III RP to nie przeraża i brną ku ostatecznemu blamażowi. Konsekwencje tego zatracenia ponosi społeczeństwo. A czy ono nadal będzie łaskawe wobec tej władzy zapewne rozwieją wyborcze

urny.

Relokacyjny problem

Migracja od zawsze towarzyszyła państwom świata. Jej falowanie, statystycznie rzecz ujmując, to zaledwie surowe krzywe najczęściej ujmowane w graficznych wykresach rządnych i odciętych. Natomiast w realiach jest wehikułem wypełnionym zindywidualizowanymi ludzkimi nadziejami o różnorodnych wizjach poszukiwania szczęśliwości w świecie. Poziom natężenia migracji najczęściej wiąże się z aktualną sytuacją wewnętrzną w krajach ich pochodzenia. Źródłami tego są często wojny z udziałem, a niekiedy z inspiracji mocarstw. Jeśli tak, to i one winny aktywnie współ uczestniczyć w rozwiązywaniu migracyjnych problemów.

Uchodźstwo nie pozostaje bez wpływu na zachowania państw przyjmujących migrantów. Stary Kontynent, a w nim nade wszystko unijne państwa słaniają się pod migracyjną presją.

Mieszkańcy wielu państw Afryki, Azji obrali kurs. na europejskie kraje z nadzieją na poprawę swego losu. Nie sposób odmówić im racji. Z drugiej strony, to ogromne wyzwania dla państw, zwłaszcza tych buforowych, jak Włochy, Grecja, Francja, Hiszpania, do których brzegów od lat przybija wiele przekupnych szalup z uchodźcami zdeterminowanymi nadzieją na spełnienie skrytych pragnień. Również państwa wschodniej Europy, w tym Polska, znalazły się w obrębie wygórowanej formuły goszczenia lawiny uchodźców z Ukrainy, umęczonej wojenną tragedią, co rodzi polityczno – społeczne perturbacje, a ostatnio nawet kontrowersje.

Godne, humanitarne rozwikłanie kwestii mnogości przybyszów najczęściej wykracza poza możliwości poszczególnych państw, mimo ich serdecznej otwartości i relatywnego dobrobytu. Potrzebna jest życzliwa międzynarodowa współpraca, a unijny pakt temu sprzyja. I co ważne, UE intensywnie tą kwestią się zajmuje w imię subtelnej rozważanej losów przybyszów w zgodzie z duchem traktatowych zapisów. I tak też się dzieje mimo różnorodnych, niekiedy drażliwych dysput, a co ważne, to konkluzje większościową empatią stoją. Są jednak nieliczne państwa wspólnoty, które z tym się nie godzą, a jednym z nich polski rząd. Trudno zgłębić logikę rządzących naszym krajem, a jeszcze ciężiej pojąć motywy wyczyniania hołubców wobec traktatowych zapisów, bez przedłożenia kreatywnych propozycji ewentualnych zmian. Nie, bo nie, taka jest argumentacja polskiego rządu. Przyjęcie akcesyjnego dokumentu (2003 r.), to referendalna wola znamienitej części społeczeństwa (frekwencja-ponad 58%, za ratyfikacją opowiedziało się ponad 77% uprawnionych). Aktualnie za byciem w UE opowiada się większość rodaków (ok. 80%-90%). Z czyjego więc przyzwolenia dzisiejsza władza wulgarnie manipuluje tym dziejowym, korzystnym dla nas faktem, nie dając nic w zamian. Pod zawiłymi krótkowzrocznymi pretekstami wykorzystuje go dla swoich celów jako wyborczy oręż. To nieodpowiedzialna hucpa pisowskiej gawiedzi, godząca w naszą rację stanu, co osłabia suwerenność, miast ją gruntować, o czym ustawicznie gardłuje, ale o tym co dobrego uczynili w tej sprawie milczą. Sporo analogii do starego porzekadła o staniu listów na kupiecki Berdyczów, ale teraz tam wojna. Perfidia i brak roztropności, a praktycznie negacja unijnej polityki migracyjnej stała się ich dewizą, a co może się okazać preludium do kolejnej katastrofy, jakich wiele notują annały Najjaśniejszej. Oby tym razem było inaczej.

Niechęć tzw. zjednoczonej prawicy do migrantów, kiedy to nasi rodacy dawniej i dziś tkwią w tym exodusie, pragnąc zmienić status swojej egzystencji, i to nie tylko w złotówkowym wymiarze, jest następstwem nieudolnej krajowej polityki. Rząd niewiele uczynił, aby odmienić ten trend. Trudno się temu dziwić, jeśli intelektualna oferta dygnitarzy z nowogrodzkiego zaułka zaduchem tchnie. Symbolicznym przejawem dyletanctwa było usiłowanie zidentyfikowania

przez jednego z rządowo – parlamentarnych prominentów, członka byłej sejmowej komisji ds. Amber Gold, aktualnych personaliów carycy Katarzyny Wielkiej. Jego mocodawcy nie widzą przeszkód, aby radomski poseł-intelektualista pełnił funkcję szefa gabinetu politycznego premiera rządu RP i był po raz któryś desygnowany na kandydata do parlamentu, mimo że swoim dyletanctwem wpisał się w bezrozumną teorię dwóch wrogów. To osobliwa paralela, bo w biogramie cesarzowej po trosze Wschodu i Zachodu. Urodzona w Szczecinie (Stettin), żywota dokonała na rosyjskim tronie. Synteza dwóch wrogów w jednej osobie. Rząd bezrozumnie podjął historyczną pałeczkę i kultywuje wrogość z zachodem i wschodem, nie wskazując na intratność takiej polityki, mimo że niekorzystnych odniesień w naszej historii wiele. Symbol zguby po raz kolejny poświęca sacy.

Rząd prawej i sprawiedliwej partii lekceważy geograficzne położenie Polski, wdając się w bezrozumne, gołosłowne, nieroztropne potyczki i to na raz z ze wszystkimi sąsiadami. Rozwaga jest pojęciem obcym dla tej władzy. Nie wiadomo też kto steruje zagraniczną polityką kraju, a już z pewnością nie resort od tych spraw. Tam dominują personalne targi o atrakcyjne posady, najchętniej z dala od kraju. To też swoista formuła rodzimej migracji, tym razem urzędowej, na koszt podatników. Ostatnio pieniądze zasoby tego urzędu być może uzupełniły ordynarne profity sączące się z niekontrolowanego obrotu polskimi wizami, ale na pewno stały się zaczynem międzynarodowego skandalu w migracyjnych procedurach.

Polski wkład w tej bodaj kryminalnej niegodziwości jest niebagatelny. Za chwilę przyjdzie nam spijać gorycz nieudolności naszego resortu od zagranicy, kiedy to państwa unijne, ale nie tylko będą identyfikowały przybyszów z wizami opatrzonymi polskim orłem i ich nam przekazywały, a to olbrzymia, niepoliczalna skala. I nie będzie to wyimaginowany relokacyjny unijny nakaz, z czego nowogrodzkie politykierstwo uczyniło fałszywy wyborczy argument podsycający niechęć do innych, ale czysta prawda. Grozi nam przyjmowanie tych wszystkich, którzy legitymują się polską wizą, a ich tysiące. Stanie się to bez unijnego dyktatu, bo wyłącznie z powodu żalosnej nowogrodzkiej polityki. Wielu z tych błędzących z polską wizą nie widziało naszego kraju, a nawet nie potrafi wskazać naszego geograficznego położenia.

Irytują kłamliwe zakłęcia powielane przez rządzących, że jesteśmy zmuszani do przyjmowania migrantów. Dosadna wypowiedź komisarz UE do spraw wewnętrznych Ylvi Johansson rozbraja argumenty polskiego rządu. Wskazała, że mamy szansę bycia zwolnionymi z ewentualnych relokacyjnych następstw, bowiem przyjęliśmy ogrom ukraińskich uchodźców. Pokrętny, kłamliwy głos prezesa z tytułem wicepremiera dał impuls kastowym powiernikom do bezmyślnego kolportowania bezczelnego łgarstwa o przymusowej relokacji migrantów. Jego zachowanie i wtórująca mu wrzaskliwość adiutantów, nader wyraziście przypominają skompromitowane szlacheckie liberum veto (nie pozwalam). Oby rydwan szczęśliwości w porę przekroczył granice Rzeczypospolitej. Nadzieję skrywa wynik najbliższych parlamentarnych wyborów. Jeśli będzie kontynuacją bieżącej formuły, to przed nami katastroficzna perspektywa. Buńczuczne przekazy o migracyjnych kwestiach nie wyjaśniają motywów indywidualnych antyunijnych rządowych ekspiacji. Małostkowość tego zacierzewienia tkwi w tym, że Unia nie konsultuje swoich decyzji z Nowogrodzką, co w smutny żart się obraca. Atomizacja konfliktów, to prymitywny, nieodpowiedzialny patent Nowogrodzkiej na zarządzanie państwem. Tak fatalnymi narzędziami nie da się rozwiązać migracyjnych problemów Polski a Europy na pewno. Wicepremier i jego przygnębiające partyjne gadulstwo nieco przypomina zachowania mężów stanu z międzywojnia, których los w 1939 spowiła mgła wcześniejszego nierozumienia problemów własnego kraju, co usiłowali zmazać prymitywną ucieczką z kraju. Sarkazm pozostał. Dla kraju to żalosna przypadłość.

Dzielenie społeczeństwa na my i oni przez domorośłych polityków różnych opcji jest alertem dla społeczeństwa na opamiętanie się przez nich, bo kontynuacja tego marszu to droga do zguby. Natenczas imperatywem winien być nakaz czynienia wszystkiego, co byłoby skuteczne w zasypywaniu rowów nienawiści. W tym stanie rzeczy, to próżna rada, ale po niewczasie może znaleźć się spoiwo. Brakuje tylko inicjującej iskry. Wyborcze skreślenia mogą się okazać ważkim wahadłem ku normalności.

* * *

Niezwykła, ubóstwiana polska gościnność, apokryfem wzmacniana, zaczyna dobiegać kresu, a migracyjny dylemat, tłamszony przez rząd sloganowymi, niegodnymi zaklęciami jakoby przybysze w naturze mieli zakodowane zło, uwłacza godności wędrowcom. Wstręt okazywany przez Nowogrodzką wobec nich, zwłaszcza z krajów niekatolickich jest ordynarnym znakiem nietolerancji. Wydawałoby się, że braterstwo rządu z instytucjami kościoła z jednej strony wzmocni wrażliwość na ludzkie losy, a z drugiej zrównoważy umiar bratania się państwa z kościelną administracją. Na tę chwilę to iluzja. Władza zauroczona jedynym Kościołem metodycznie zapomina o innych równie nabożnych formacjach z ewangelicznymi i moralnymi kanonami, ale i o tych religijnie indyferentnych, których odsetek rośnie. Powinnością rządu jest ogarnianie wszystkich i wszystkiego, co państwa dotyczy. W tych kwestiach nasi rządcy się pogubili i nie sygnalizują szans na normalność.

Nie trzeba być profesjonalnym historykiem bądź demografem, aby nie dostrzec paraleli między dawnymi i obecnymi czasy, co do migracyjnych skłonności rodaków. One zawsze były i nadal są ściśle zbratane z geopolityczną i wewnętrzną sytuacją państwa. Współcześnie nie widać tworzenia przyjaznych warunków do powstrzymywania naszych rodaków od wyjazdowych decyzji, ale i co równie smutne rząd nie posiada programu prowokującego naszych obywateli do powrotu z obczyzny.

Niemoralne są zachowania naszych władz wobec przybyszów. Rząd nie ma polityki migracyjnej. Propagandową naiwnością jest to, że zbudowanie na granicznym białoruskim odcinku nieszczelnej, kosztownej, antyhumanitarnej przegrody, tak naprawdę niczego nie załatwia, a którą rząd uznał za rozwiązanie problemu bezpieczeństwa Polski na tamtej wschodniej rubieży. Rzeczowych wątpliwości wiele.

Prymitywność takiego rozumowania dobitnie potwierdzają m.in. propagandowe wycieczki władców różnej rangi, którzy odprawiają na tle parkanu polityczne konwenanse, a tuż za płotem ludzkie dramaty. Gdzie się podziela rządowa przykościelność z jej humanitarnym obliczem, bo jak dotąd w umysłach rządzących na dobre zagnieździła się bezduszość i brak pokory.

Szlaban nigdy nie zastąpi eufemistycznej roboty, ale dla prawej i sprawiedliwej partii to dziewiczy obszar. Zdemolowanie dyplomacji spowodowało, że temu rządowi pozostała tylko fizyczna robota odgradzania się od sąsiadów, ale i świata również. Pragnienie osamotnienia się jest dewizą obecnych władców. Zapominają, że o geograficznych parametrach i wewnętrznych losach naszego państwa zazwyczaj decydowali mocarze, a w ostatnim stuleciu nigdy Polska. Potęgi kraju nie wzmocnią krajoznawcze wycieczki rządzących po zagranicznych zbrojeniowych marketach. One osłabiają naszą potęgę pomnażając zadłużenie państwa i to bez profesjonalnej wizji regulacji zobowiązań. Dług i ewentualny militarny napór oręża, to już walka na dwa fronty. Na to nas nie stać. To nie minister prezentujący się w żołnierskich strojach będzie bronił ojczyzny, ale lud. Politykierski dyletantyzm w pojmowaniu strategiczno-militarnych potrzeb państwa nie opuszcza nowogrodzkich władców. Wszystko to ma się dziać w imię wzmacniania

poczucia patriotyzmu i suwerenności. Brakuje czynów. A sprawa jest nader prosta, bowiem obowiązkiem patrioty jest krytyka własnego kraju, gdy zasługuje na to, a nie odwracanie uwagi od własnych błędów, jak dostrzegł prof. Andrzej Walicki (1930-2020) w eseju o patriotyzmie. Oczywistość tego przesłania nie budzi wątpliwości.

Janina Łagoda